Nr. 257. Kraków, Piątek, 5 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Mikołajska l. 7, I p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Zagadkowa kradzież.

Krzeszowice, 2 listopada.

W mieszkaniu p. Ringowej w Czortkowicach popełniono w tych dniach kradzież biżuterji oraz weksla opiewającego na kwotę 140 kor., a podpisanego przez dra Adama Kasparka, byłego koncypjenta adwokackiego w Tarnowie.

Ów młody człowiek zgłosił się był swego czasu do p. Ringowej w zamiarze prowadzenia (?!) jej spraw sądowych, na które to cele wyłudzał rozliczne kwoty w łącznej sumie około 30 kor. obok wiktu i utrzymania, czego mu poszkodowana nie szczędziła w nadziei, że sprawy tak bardzo ją obchodzące dobiegną pomyślnego końca. Po dwutygodniowym pobycie wyjechał dr K. rzekomo w interesach p. Ringowej do Wiednia, zabierając paletot wartości 72 kor. i parasol wartości 6 kor., a będące własnością jej męża. W jakiś czas potem zgłosił się do p. Ringowej jakiś wyrostek z listem od dra K., w którym prosi ją o przyjęcie tego wyrostka na wikt i mieszkanie, zaznaczając, że wszelkie koszta zwróci dr. K. po powrocie z Wiednia. Skoro atoli ani dr K. z Wiednia nie wracał, ani pieniądze nie nadchodziły, p. Ringowa wydaliła swego tajemniczego lokatora z mieszkania.

W jakiś czas potem zastała p. Ringowa w mieszkaniu pewien nieporządek, spowodowany włamaniem się podczas jej nieobecności do jednej z ubikacji, przez nią zamieszkiwanych, przyczem zauważyła brak biżuterji, weksla oraz 40 kor. skradzionych z szafy. Czy nie wchodzi tu w grę jakie podstawienie osoby trzeciej?...

Charakterystyczne jest stanowisko policji krakowskiej. Gdy p. Ringowa zgłosiła zaraz nazajutrz tę kradzież z prośbą o ściganie sprawców, oświadczył jej jeden z komisarzy policyjnych, że dr K. „strzelił sobie w łeb w Wiedniu“ — wobec czego pretensje jej wszelkie są nie do zaspokojenia. Tymczasem dr K. bawi zdrów i cały w Krakowie... Komu właściwie służy policja?! *—i.*

Z plotki — krzywda.

Chrzanów, 2 listopada.

Przed paru dniami odbywała się rozprawa karna w sądzie okręgowym w Chrzanowie, której przedmiotem była skarga, wniesiona przez nauczycielkę, pannę Z., przeciwko — komuż oczywiście, jak nie... inspektorowi okręgowemu. Plotkarka, inspektor i Rada szkolna, oto drut telegraficzny, po którym biegła depesza, przynosząca w odpowiedzi goryczy, łzy i utratę chleba wraz ze stanowiskiem.

Pewna kobieta wiejska doniosła księdzu proboszczowi, że panna Z. jej zdaniem (?!) prowadzi się niemoralnie. Proboszcz, wysłuchawszy opowiadań swojej owieczki, doniósł o rzekomym fakcie inspektorowi, któremu w zupełności ta baba wystarczyła jako źródło informacyjne „inteligentne“ i wiarygodne dostatecznie (?!) do zrobienia użytku w Radzie szkolnej, na skutek czego nauczycielka utraciła posadę!

Panna Z. czuła się postępowaniem ks. proboszcza i inspektora pokrzywdzoną, oraz poszkodowaną na czci, wniosła więc przeciwko nim obu skargę sądową, przez co atoli nie osiągnęła należytego rezultatu ze względu, że — jak sąd orzekł — obaj oskarżeni działali w charakterze urzędowym. Mimo to apeluje się na drodze publicznej do wyższych władz szkolnych, aby raczyły same sprawę jeszcze raz zbadać, skoro źródło informacyjne, wystarczające, co prawda, ks. proboszczowi i panu inspektorowi, nie może być przez ogół ludzi inteligentnych za dostatecznie wiarygodne żadną miarą uważane.

Smutny ten zresztą i ubolewania godny epizod, komentarzy nie potrzebuje, choć nie od rzeczy będzie zwrócić ks. proboszczowi z Chrzanowa uwagę na fakt, że Chrystus Pan nikomu nie odbierał chleba, lecz z każdym dzielił się nim. „Zaprawdę powiadam wam“, iż żaden przeciętny śmiertelnik i grzesznik nie przyjąłby z lekkiem sercem roli donosiciela przeciwko ciężko pracującej kobiecie, więc też dlaczego podjął się tego właśnie ten, który wszelakie szkodliwe bajczarstwo z obowiązku piętnować powinien? *ab.*

Nowe szczegóły w powikłanej sprawie.

Pisma rosyjskie donoszą, że poszukiwany inż. Gilewicz był zaprzyjaźniony zarówno z osławionym chuliganem Puryszkiewiczem, jak i z niemniej znanym z organizowania pogromów żydowskich w Kiszyniewie i innych miastach, nieżyjącym już dziś Kruszewanem. Mieszkając w Bessarabji, Gilewicz bardzo często odwiedzał ich obu — nie ulega więc wątpliwości, że dokonał mordu tego z namowy chuliganów, a równocześnie mógł mieć także własny interes z ową asekuracją na oku i dlatego powikłał tak tę sprawę z przebraniem swej ofiary w swoje własne ubranie i t. d., by zatrzeć wszelkie ślady.

Z dalszych badań policji kijowskiej zanotować należy to, że wyszedł na jaw nowy szczegół, że Gilewicz przy wychodzeniu na ulicę nakładał zawsze niebieskie okulary, które natychmiast po powrocie do domu zdejmował. Widocznie zależało mu na tem, żeby nie być poznanym. P. Sawicka, od której wynajął mieszkanie, zarówno jak i jej córka i służąca poznały z fotografji Gilewicza-Fedorowa oraz Lebiediewa.

Wyjaśnił się jeszcze jeden ciekawy szczegół. Dawniej jeszcze wiadomem było, że gdzieś po drodze pomiędzy Moskwą a Kijowem Gilewicz przez nieostrożność oblał ubranie swego towarzysza Lebiediewa atramentem (Lebiediew jak się okazuje był moskiewskim dziennikarzem). Obecnie wskutek wiadomości, podanych przez gazety, zjawił się pewien jegomość, który jechał w tym samym wagonie. co Gilewicz i widział to całe zajście.

Jegomość ten utrzymuje, że wyjeżdżał z Moskwy do Kijowa pociągiem w wagonie 2. klasy i jeszcze w Moskwie na stacji zauważył stojących tuż przy wagonie, późniejszych swych towarzyszy podróży,

Gilewicza i Lebiediewa. Poznał obydwóch z fotografji. Przy Gilewiczu stało 3. oficerów, z którymi Gilewicz parę razy szeptał.

Jegomość ten, leżąc na górnej ławce wagonu, zauważył rano około g. 8, że Lebediew wyszedł do klozetu bez surduta, zarzuciwszy na siebie tylko palto. W tej chwili Gilewicz prędkim ruchem zdjął z półki podróżną torebkę i wyjąwszy z niego butelkę z płynem, oblał umyślnie marynarkę Lebiediewa. Nie poprzestawszy na tem, Gilewicz wytarł nią podłogę, poczem zamknął torbę i postawił na dawne miejsce. Gdy Lebiediew powrócił z klozetu, Gilewicz usprawiedliwiał się przed nim, że przez nieostrożność oblał mu marynarkę atramentem i zaproponował mu, żeby się przebrał w jego ubranie. Lebiediew zgodził się i tam na miejscu się przebrał. Przy tem przebieraniu były też obecne dwie panie.

Cała ta historja wymyślona została przez Gilewicza jedynie dlatego, żeby po dokonaniu zbrodni rzucić podejrzenie, że to on został zabity.

Pojawienie się duchów.

W czasach dzisiejszych, w których rozprawia się tyle o zjawiskach duchów, zainteresuje zapewne czytelników historja, jaka zdarzyła się w Kostaryce przy współudziale medjum, panny Coriales, córki urzędnika ministerjum.

Kilku mężczyzn, między innymi pewien sędzia, guwerner i konsul, zawiązali kółko spirytystyczne i osiągnęli wiele ciekawych wyników mimo, że drzwi były nietylko zamknięte, lecz nawet opieczętowane.

Duchy spacerowały, mówiły, pozwalały się bezkarnie fotografować. Były one w tak dobrem usposobieniu, że grały na fortepianie i przenosiły go z miejsca na miejsce, co więcej dawały możność każdemu z uczestników, którzy przeważnie nie mieli żadnego pojęcia o muzyce, grać artystycznie lub rozmawiać w obcych językach. Cudów tych doświadczano, jeżeli położono rękę na głowie lub barkach wybranego mężczyzny.

Mary Brown, młode indyjskie dziewczę, które ukazywało się częściej, niż inne duchy, zadało kłam wszelkim prawom ciężkości. Duch wznosił się do powały, następnie nagle znikał przez szczelnie zamknięte okna i powracał tę samą drogą.

Dziecię pewnego urzędnika ukazywało się w wszystkich okresach swego życia, między innemi przy piersi matki i jako szkolne dziecię idące z książkami. Dziecię to zmieniało w oczach zgromadzonych swoją postać, rosło lub malało do olbrzymich rozmiarów i jak drobna lalka biegło po podłodze, zmieniało również barwę włosów i skóry.

Trzej bracia panny Coriales znikli nagle za drzwiami mimo, że były one zapieczętowane.

Zdarzenia te zostały urzędownie ogłoszone w „Dzienniku państwowym" w Costarice z podpisem wysokich dygnitarzy. Wymieniony dziennik dodaje, że kilku uczonych europejskich przybędzie do Kostaryki w celu przedsięwzięcia badań nad panną Coriales.

Pieniądze w jajkach.

Świadkami bardzo sprytnej reklamy były tłumy ludzi na targowisku w Bazylei.

Do straganu przekupki jaj przystąpił bardzo elegancko ubrany młody człowiek z zamiarem zakupna jaj. Wziął jedno w rękę i zgniótł je, aby się przekonać, czy jest świeże, następnie próbował tak drugie i trzecie. Po próbie zapłacił za stłuczone jajka i przystąpił do drugiego straganu. Tu powtórzyło się to samo, co i przy straganie poprzednim. Elegancki pan przystąpił do dalszych straganów i znów zrobił takie same próby. Kiedy był przy straganie czwartym szukał długo pomiędzy jajmi, aż wreszcie wybrał z nich największe.

Tymczasem koło niezwykłego kupca zgromadziły się licznie przekupki i ci wszyscy, co w tym czasie byli na targowisku. Wówczas elegant zgniótł w palcach jajko, a z pomiędzy żółtej płynnej zawartości jajka wypadła na bruk złota dziesięciokoronowa moneta. Zdziwienie gapiącej się gawiedzi było nadzwyczajne, które wzrosło jeszcze bardziej, gdy z następnego zgniecionego jajka wypadła dwudziestokoronówka.

— Co kosztuje cały kosz jaj? zapytał nieznajomy.

Ale przekupka widząc, iż jej kury noszą jajka, w których są pieniądze, za żadną cenę nie chciała sprzedać nieznajomemu ani jednego więcej.

Nieznajomy się oddalił, pozbierawszy poprzednio złote pieniądze.

Przekupka rozpoczęła zaraz po odejściu gnieść jajka jedno po drugiem. Z żadnego jednak nic nie wypadło.

Okazało się bowiem, iż nieznajomym tym był magik, który w ten sposób chciał zareklamować przedstawienie, jakie dawał w tym dniu w Bazylei.

Ze świata.

(Oszukańczy ajent. — Zapadnięcie się ulicy. — Ukamienowanie. — Car na kolanach przed Matką Boską Częstochowską).

„Brunet, wysoki, lat około 40, ubiera się w jasne długie palto, często chodzi z psem buldogiem". Oto rysopis człowieka, co na pozór trudni się w Warszawie niewinną zresztą sprawą „pośrednictwa pracy"— wyszukuje „dobre" miejsca dla dziewcząt. Ofiarą niecnego jego rzemiosła padło już kilka dziewcząt warszawskich, które w dobrej wierze opuściły służbę i zdecydowały się pojechać z ajentem do innych miast. W zeszłym tygodniu ofiarą tego niecnego podstępu padła niejaka Celina Bieniek, która namówioną została do wyjechania do Łodzi. Po przybyciu do tego miasta, udała się pod wskazany adres, gdzie miał mieszkać adwokat, potrzebujący dobrej służącej. Pod adresem tym wszakże żaden adwokat nigdy nie mieszkał i nie mieszka, gdyż cały dom zajmuje dom rozpusty.

Bieńkówna powróciła naturalnie natychmiast do Warszawy.

*

Niezwykły wypadek zdarzył się w Paryżu. W okolicach cmentarza Montmatre w sobotę późnym wieczorem zapadła się ziemia i pochłonęła dwu przechodniów. Jeden z nich 15-letni subjekt został wydobyty odrazu, 50-letnia pani Chevalier musiała przebyć w ziemi przez półtorej doby, gdyż, co zrobiono otwór, aby ją wyciągnąć, piasek go zasypywał.

*

We wsi Bożew, pow. żytomirskiego, chłopi w okrutny sposób zemścili się nad koniokradem Sawką, który w ciągu paru lat bezkarnie grasował w okolicy. Rozkrzyżowawszy go na ziemi, ze znacznej wysokości rzucali nań pudowym kamieniem. Po kwadransie, przewróciwszy go piersiami do ziemi, powtórzyli tę operację, ciskając kamień z góry wzdłuż grzbietu. Sawka już dawno skonał w strasznych męczarniach, a włościanie zaprzestali zemsty dopiero wtedy, gdy cały korpus w jedną bezkształtną masę się zamienił. 30 prowodyrów tego lynchu aresztowano.

*

Pisma rosyjskie przypominają, że w roku 1813, car Aleksander I, podczas powrotu z Paryża, odwiedził Częstochowę i odmówił na kolanach modlitwę przed świątynią jasnogórską. Od tegoż roku cerkiew prawosławna ustanowiła na 19 marca święto ku czci obrazu częstochowskiego, którego wierna kopia i klucze od bram twierdzy jasnogórskiej, doręczone wojskom rosyjskim w r. 1813 po zajęciu twierdzy, umieszczono w soborze Kazańskim w Petersburgu.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej".

W ludowej herbaciarni.

Ul. Krzyża nr. 2. Pierwsza ludowa herbaciarnia. Ponura, długa sień i boczny nieprzystępny korytarz z góry już rodzą myśli o zadymionej norze, siedzibie szumowin społecznych.

Otwieram drzwi i — doznaję miłego rozczarowania. Owionął mię ciepły powiew powietrza, białość ścian, zwiastuny, pogody wewnętrznych stosunków i wzorowego nastroju. Zamiast chmurnego tła z „Na dnie" Gorkija, pieści oko czystość, hygiena i żartobliwy pogwar gości.

Pytam o gospodarza lokalu. Jest nim poczciwy starowina p. Henzel. W chwili mego przybycia zażywa właśnie tabakę.

— Na katar, panie, na katar. A może i pan pozwoli...

Biorę szczyptę proszku i zaczynam tę dziennikarską indagację.

— Słyszałem, że lokal niedawno otwarto.

A. tak, 1 listopada, jak zwykle.

— Herbaciarnia ta — wnioskuję — jest tedy co roku otwieraną?

— Tak, od listopada do końca kwietnia, ma ona zresztą już swą historję. 5 czy 6 lat istnienia wyrobiły jej powszechne uznanie.

— Zasługuje na nie bezwątpienia. Za centa otrzymać szklankę gorącej herbaty...

— ...Z cukrem i cytryną panie dobrodzieju! Naturalnie magistrat dokłada z funduszu dla ubogich.

— Ilu herbaciarnia gości amatorów tego ciepłego napoju i w jakiej porze najwięcej?

Lokal nasz otwarty bywa od 7 do 11 rano i od 3 do 8 popołudniu. Gości mamy najwięcej około południa. Są to przeważnie studenci, robotnicy, wieśniacy, co przyjdą tu na targ, lub za interesem.

— I wypijają sporą ilość szklanek herbaty! Ileż skonsumowano dziś naprzykład?

— Do tej chwili, t. j. do godziny 4-ej popołudniu wydano 113 porcji.

Nagle rozmowę przerywa nam niezwykłe zajście. Ktoś chwyta mię za nogi. Oglądam się i zauważam poczciwą Jakóbową, „moją pierwszą i jedyną"... nie miłość oczywiście, ale — posługaczkę. Robi mi się gorąco, bo „pierwszy" dawno stracił dla mnie swój dziewiczy urok. Ale Jakóbowa nie żąda pieniędzy. Cieszy się okrutnie, żem zawadził o jej, chwilową rezydencję.

— O, la Boga! skąd się pan tu wziął, to już pan wrócił? jak pan dobrze wygląda, jużem tak dawno pana nie widziała.

Pije pan z cytrynką, co?

— Niestety, nie piję, kochana Jakóbowo, niedawnom po obiedzie.

Jakóbowa jest atoli nieubłagana. Już zamówiła herbatkę, już pomaga przynieść ją usługującym panienkom.

Próbuję złotawego płynu. Przejrzysty o łagodnym smaku... Jakóbowa zadowolona, żegna mię uprzejmie.

A jutro zwlokę pana o szóstej z łóżka.

Dziękuję jej, a w duchu myślę sobie, że przecież raz redaktor, nie nawymyśla mi za „ustawiczne" spaźnianie się do Redakcji.

Popatrzmy jeszcze w głąb sali. Pochylony nad dziennikiem, siedzi wynędzniały człowiek. Robotnik zapewne. Pije już trzecią herbatę. Obok dwóch studentów. Spostrzegłszy me spojrzenie, rumienią się wstydem ubóstwa. Odwracam oczy, nie chcąc psuć harmonji spokojnej myśli.

W głębi siedzi student w mundurku rosyjskim. bezbarwny wzrok utkwił w płynie i machinalnie miesza go łyżeczką. Budzą się w nim może wspomnienia rodzinnego domu, dostatku rodziców...

Żegnam p. Henzla.

Z izby dobiegają radosne tony piosenki:

„Psiakrew to życie takie złe". *ANK.*

Panorama grunwaldzka Jana Styki.

Wobec żywego zainteresowania, jakie wywołał znany projekt znakomitego malarza, podajemy treść poszczególnych płócien, składających się na projektowaną przezeń panoramę grunwaldzką.

Namalowali je ojciec i syn Stykowie, Jan i Tadeusz w Garches pod Paryżem i zabrali z sobą do kraju, gdzie obecnie przebywają, by uzyskać dla swej myśli stosowne uwzględnienie.

Panorama przedstawiać będzie moment z bitwy pod Grunwaldem, o godzinie 5 popołudniu, pod sam koniec trzeciego starcia się obu potęg, chwili decydującej o zwycięstwie Polaków.

Oczy wszystkich szukać będą przedewszystkiem króla Władysława Jagiełłę. Stanął na wzgórzu nad lubeńskiem jeziorem, w otoczeniu rycerstwa, cały lśniący słonecznym blaskiem pozłocistej zbroi, na koniu, zakutym w wojenny rynsztunek. Król dzierży w ręku kopję, którą przed chwilą zabił leżącego opodal śmiałego Dyppolda von Koekeritz, co się był na króla porwał.

Obok Jagiełły, na pierwszym planie, po stronie prawej stanął Zbigniew Oleśnicki z ułomkiem kopji w ręku; po lewej stronie królewskiej książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, na pysznych siedzący rumakach. Dokoła króla orszak sześćdziesięciu, kopjami zbrojnych, na jego obronę, zaś w po-

czcie Jagiełły widać jego synowców, Zygmunta Korybuta i księcia Fieduszkę; oto dalej podkanclerzy Mikołaj, Jan Mężyk z Dąbrowy, Żóława, czeski baron i Piotr Medjolański. Wszyscy z niepokojem zwrócili oczy w najstraszniejszy tumult bitwy, której ostatni i główny epizod właśnie teraz się rozgrywa Z tego zaś wzgórza, na którem stanęli, można objąć wzrokiem wszystką nieprzyjacielską potęgę.

W innym zaś obrazie przedstawiono samego Wielkiego Mistrza, Ulrycha von Jungingen, w ostatnich zapasach z rycerstwem polskiem. Uderza na niego z całą siłą rozpędu konia, celnie wymierzoną kopją Dobek z Oleśnicy, klejnotu Dębno, a tuż za nim Zawisza Czarny Sulimczyk — i Florjan z Korytnicy i Domarat z Kobylan Grzymali ta i Skarbek Habdank.

Opodal z wielką zaciekłością walczy z rycerzem polskim jakiś Teutończyk, któremu się koń wspina, a nasz rycerz z zakrwawioną twarzą walczy oszczepem wśród powalonych towarzyszy, z nacierającym nań kopją jeźdzcem.

Natomiast w innym obrazie Witold, prowadzi zgromadzone na nowo hufce Litwy i Tatarów, aby nimi uderzyć na pędzący w prostej linji hufiec rycerstwa niemieckiego.

W innym obrazie przedstawiony jest cały szereg wozów ciężkich, z których jakby z wieżyc ruchomych walczą Czesi z nawałą teutońską; na środkowym wozie uderza nas potężna postać Żyszki, tego zaciętego wroga Niemców, z którymi jeszcze przez lat kilkadziesiąt będzie się borykał. Nad nim rozpostarty sztandar z lwem czeskim.

Do dzieła tego twórcy panoramy musieli przewertować wszystkie odnośne źródła dziejowe i podjąć się również dokładnego studjum uzbrojenia XIV i XV wieku i zapoznać się dokładnie ze sposobami używania każdej broni. Przestudjowano też zbrojownię w muzeum artylerji w Paryżu, stosy rycin w Bibljotece „National“.

Proszę o głos.

= Przyczynek do hygieny Krakowa.

Nowa Rada miejska zdradza od pewnego czasu zdumiewającą troskliwość o stan zdrowotny obywateli. Już od pół roku widzimy i czujemy niejednokrotnie na własnych połamanych lub wywichniętych członkach, godne pochwały zabiegi około doprowadzenia do porządku bruków i chodników krakowskich, czyli dbałości o nasze stopy.

Czytaliśmy wszyscy na rogach ulic ze zbożnem podziwem afisze, wzbraniające „chodniko-plucia“, w których magistrat zdradził zdumiewającą zaiste znajomość zasad hygieny i estetyki („widok plwocin na chodniku budzi odrazę“). Współdziałać tym chwalebnym usiłowaniom jest obowiązkiem każdego dbałego o dobro współmieszkańców obywatela. Przeto i ja dorzucam jedną skromną uwagę. Ponieważ zaś, jak widzimy, kierunek chwalebnych usiłowań hygienicznych Rady miejskiej idzie konsekwentnie od zewnątrz do wewnątrz (kończy się na płucach — afisze plucia - wzbraniające) przeto z porządku rzeczy zwrócę uwagę na żołądek.

Aby więc zainicjować erę starań komisji sanitarnej naszej Rady o żołądki obywateli, zwracamy jej uwagę na podwórze pewnego domu na ul. Szewskiej, gdzie się mieści właściwie warsztat masarski jednej „wielkiej (i rzeczywiście, jak na Kraków, dużej) fabryki parowej“ czy nawet „elektrycznej wyrobów masarskich. Widok odkrywający się z jednego z ganków wewnętrznych tego domu, ucieszyłby oczy każdego hygjenisty. Na podwórcu (brama zamknięta — „obcym wstęp wzbroniony“), na wozach, stołach a i wprost na bruku leżą kawały mięsa, słoniny, gotowe preparaty do kiszek, kiełbas i td. Wśród tego uwijają się chłopcy i czeladnicy w kostjumach o których niema nawet co mówić o czystości. A na to z góry, zrana, ze wszystkich ganków sypie się obficie kurz z dywanów, trzepanych przez służące.

Zaduch ze znajdujących się obok klozetów miesza się z wyziewami preparatów masarskich i rozkładającej się na nigdy niemytym bruku podwórza krwi. Wytwarza to odór tak nieznośny, że może przyprawić o zawrót głowy i mdłości. A to wszystko sprawdzić bardzo łatwo. Dość wyjść na jeden z tych ganków zewnętrznych, co uczynić nietrudno, gdyż oprócz masarni są w tym domu i lokale prywatne i pewna instytucja publiczna.

Posłać na nie kilku panów z Rady, a napewno straciliby oni przez dłuższy czas apetyt. Tylko oni tam nie pójdą, ponieważ mają czas zajęty układaniem afiszów, wzywających kamieniczników „dobrej woli“ do utrzymywania porządku na swoich podwórcach.

St. M.

*

= Mądre zarządzenie policyjne.

Wracając onegdaj w południe ulicą Długą do domu, zauważyłem już z daleka małe zbiegowisko ludzi przy chodniku. Dochodziły stamtąd głośne krzyki i gwizdy na posterunek policyjny, który był przy gmachu Izby handlowej i na głosy te rzeczywiście już nadbiegał. Przyspieszyłem i ja kroku i dowiedziałem się z gwaru urywanych słów zgromadzonych przechodni, że wzywali oni policjanta po to, by rozbroił dźgających się wzajemnie nożami w szynku Sperlinga ludzi. Z „restauracji“ dochodziły krzyki, ale raz poraz jakaś troskliwa ręka wypychała za drzwi tłoczących się ciekawskich i starannie zaciągała firaneczki na szklanych drzwiach. Nadszedł wreszcie policjant, a gdy mu wszyscy mówili, o co chodzi, z żądaniem, by wkroczył w to mordowanie się i zapobiegł dalszemu rozlewowi krwi, odpowiedział ze stoickim spokojem: „Ja tam iść nie mogę, chyba, że mnie gospodarz zawezwie“. I stał sobie dalej na ulicy. Homeryckie to było widowisko: stróż bezpieczeństwa publicznego, bezradny i bezsilny, wobec mądrego zarządzenia policyjnego, że mu nie wolno wejść do domu bez wezwania, wartujący spokojnie na ulicy pod szynkiem, gdzie ludzie się rżną nożami! Oburzenie publiczności było powszechne. Nie winien temu swoją drogą biedny policjant, ale ci, co tak mądrze ten paragraf obmyślili. Jak bardzo była interwencja policji tam potrzebną, przekonaliśmy się niebawem wszyscy, bo za chwilę wybiegł stamtąd pokrwawiony jakiś człowiek, z twarzą w kilku miejsch poranioną i pociętem ubraniem. I wtedy policjant stał niewzruszony, czekając aż go kto zawezwie.

Przechodzień.

*

= Fałszywy wstyd.

Jestem od dłuższego czasu czytelnikiem „Gazety Powszechnej“ i widzę, że ona dobrze pisze: wszystkim prawdę prosto z mostu. Pomyślałem więc sobie, dlaczegoby nie opisać tych pasażerów tramwajowych, których codziennie wożę. A chodzi mi głównie o ten fałszywy wstyd, że dama kapeluszowa niejedna woli dusić się na platformie pierwszej klasy, niż wejść do drugiej. Co ja się nieraz nasłuchałem tej rozmowy, n. p. męża z żoną, który jej perswaduje, że przecież lepiej siedzieć ten kwadrans drogi, co trzeba przejechać na most podgórski lub Zwierzyniec, niż stać tu i ciągle być poszturchiwanym. Ale nie poradzi, bo ona powiada, że woli tak jechać, niż w drugiej klasie. Coby powiedziała znajoma, gdyby zobaczyła, że ona jedzie razem z żydówkami i mieszczanami! Takie to już są nasze panie!

Konduktor tramwaju elektrycznego.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

Debiut Marji Czernekówny.

Trzy są w „Sztygarze“ role kobiece, które wymagają nietylko dobrego głosu, ale i wybitnej gry aktorskiej. Niestety jednak oba te warunki prawie nigdy dotychczas na scenie ludowej (bo z wyjątkiem tylko występów panny Brzozowskiej w ubiegłym sezonie) nie chodziły ze sobą w parze — nie odpowiadają też tym wymaganiom w „Sztygarze“ ani pp. Kolman i Zielińska, przepyszne grające swoje role, ale bez wybitniejszego głosu, ani też p. Felice, piękny znowu mająca sopran. ale za to szwankująca pod względem gry aktorskiej. Z tem większem tedy uznaniem przyjąć należy wczorajszy debiut nowej siły operetkowej, która obu tym warunkom odpowie niezawodnie w zupełności, a w bardzo znacznej części już im odpowiedziała.

Panna Czernekówna, którą wczoraj widzieliśmy w roli „Hrabianki“, ma przedewszystkiem wyszkolony już mezzo-sopran, miły zwłaszcza w pozycjach średnich. Używa go umiejętnie, orjentując się znakomicie w sytuacji. Dodajmy, że na scenie czuje się zupełnie swobodnie, okazując wybitny nerw sceniczny — prozę mówi też całkiem poprawnie i okrasza ją sympatycznym swym wyglądem. Jeśli co trochę wczoraj raziło, to powtarzające się wciąż ruchy rąk przy śpiewaniu — ale też pierwsze to są dopiero kroki na scenie...

Wszystkie walczyki, zaśpiewane przez debiutankę, cieszyły się żywym poklaskiem licznie zebranej publiczności, której „Sztygar“, zwłaszcza ten w bajecznem wykonaniu p. Issakowicza przypadł widocznie do gustu, bo każdym razem teatr jest przepełniony.

włw.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. W komedji Waltera Somerset-Mangham'a: „Lady Frederick“ grają pp. Solska, Krysińska, Janiczówna, Słubicka, Zarzycka, Kosiński, Sobiesław, J. Węgrzyn, Jednowski, Szymborski, Miarczyński, Czechowski i w. i.

W piątek bieżącego tygodnia p. Tarasiewicz wystąpi po raz ostatni w roli Szczęsnego w „Horsztyńskim“. Po wyjeździe p. Tarasiewicza „Horsztyński“ zejdzie na czas pewien z afisza.

Z Teatru ludowego. Przepyszna trzyaktowa krotochwila pt. „Jarmark małżeński“, historja ojca pięciu córek, których pragnieniem jest dostać męża za każdą cenę, będzie dziś po raz 7-my odegraną. Zawsze mile widziany „Czarodziej z nad Nilu“ odśpiewany i odegrany będzie w piątek po raz 11-ty.

Z Instytutu muzycznego. Pierwszy poranek koncertowy (uczniowski) w bieżącym roku szkolnym siódmy z rzędu odbędzie się 7 b. m. w lokalu Instytutu o godz. 10 i pół w południe. W program wejdą utwory Beethovena, Czajkowskiego, Marasa, Mozarta, Szumana i t. d.

Z sali koncertowej. Dyrekcja koncertów krak. donosi: Koncert A. Hekkinga odbędzie się ni w piątek, lecz dopiero we wtorek dnia 9 b. m. Przyczyną przesunięcia daty było opóźnienie o dni kilka całej tournée, którą znakomity artysta odbywa obecnie po miastach połud. Niemiec, Austrji i Galicji. Kraków, jako jeden z etapów, musiał się także zastosować do zmienionych dyspozycji artysty. Bilety (niebieskie) z datą 5. XI. zachowują ważność na wtorek 9 b. m. Pozostałe bilety sprzedawać będzie kasa Starego Teatru od dnia dzisiejszego, razem z biletami na koncert symfoniczny, poświęcony twórczości Zygmunta Noskowskiego.

Kalendarzyk rozpraw sądu karnego obejmuje: 6 bm. rozprawę Szwejdy o zabójstwo; 8 bm. Roman Ćwik i wspólnicy o zbrodnię kradzieży; 9 bm. Jan Was o rabunek i Michał Woźniak o zbrodnię kradzieży; 10 bm. Jan Bylica o zabójstwo i Konstanty Wrześniowski o zbrodnię kradzieży; 11 bm. Antoni Dobrowolski o kradzież; 13 bm. Gustaw Dudek, zbrodni samobójczego morderstwa; 15 b. m. Jan Wójcik

i wspólnicy, zbrodnia kradzieży; 16 bm. Roman Słapa, zbrodnia kradzieży; 18 bm. Königsbuch i wspólnicy, zbrodnia oszustwa; 19 bm. Marjan Dąbrowski, red. „Głosu Narodu“, o obrazę czci, popełnioną drukiem; 20 bm. Feliks Borkowski, zbrodnia zgwałcenia i uwiedzenia. Termin rozprawy Janiny Borowskiej i Gustawa Bazesa nie został jeszcze oznaczony.

Z posiedzeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej i skarbowej Rady miejskiej, na którem uchwalono nabyć od Kasy oszczędności realność l. k. 31/VIII przy ulicy Krakowskiej l. 57 i odpowiedni wniosek przekazać Radzie miejskiej. Dalej oświadczyły się sekcje za udzieleniem kredytu na założenie nowych ksiąg gruntowych dla gminy m. Krakowa. Sekcja ekonomiczna uchwaliła nabyć trzecią maszynę Talarda.

Hyjena emigracyjna. Policja aresztowała Abrahama Kellera, pomysłowego żydka, który grasował w powiatach ziemi spiskiej i nakłaniał mieszkańców do emigracji. Jak wiadomo, z ziemi spiskiej stawiła się znikomo mała ilość rekrutów. Było to dziełem Kellera. Przy aresztowanym znaleziono paczkę kart okrętowych i różne notatki.

Zaginiony. Policja poszukuje 55-letniego włościanina Wojciecha Gizonia z Kantorowic, który od 25 października nie pojawił się w domu. Gizoń w dniu tym przybył do Krakowa. Ostatni raz widziano go w nietrzeźwym stanie na stacji kolejowej w Grzegórzkach. Prawdopodobnie Gizoń utopił się w Wiśle.

Ofiara zawodu. Filip M., woźnica z miejskiego zakładu czyszczenia miasta, wjeżdżał do bramy bastjonu fortecznego Nr. 5. Wóz jechał szybko i nim woźnica zdołał się zorjentować, że brama jest za niską, uderzył głową i piersiami o mur, przyczem nastąpiło zgniecenie klatki piersiowej, W groźnym stanie odwieziono go do kliniki dra Rutkowskiego.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Czwartek 4-go	Raabe: Pasorzytnictwo u zwierząt.
Piątek 5-go	Potocki: Literatura polska.
Sobota 6-go	Sokolnicki: Wiek XVIII.
Niedziela 7-go	Potocki: Literatura polska.
Wtorek 9-go	Potocki: Literatura polska.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Czwartek	Nowa Dejanira	Jarmark małż.
Piątek	Horsztyński	Czarodziej z nad Nilu
Sobota	Lady Frederick	Krakowskie kwiatki
Niedz. po poł.	Zemsta	Krakowskie kwiatki
Niedz. wieczór	Lady Frederick	Sztygar

PODGÓRZE.

Czytelnia akademicka w Podgórzu urządza w sobotę, dnia 13 listopada w sali „Sokoła podgórskiego“ koncert ku czci J. Słowackiego ze współudziałem pp.: dr Grabowskiego, Rygiera, dyr. teatru lud., p. Konopińskiej, p. Kłosińskiego, p. Kowala (tenora), p. Łatki, p. Rzeszowskiego i „Chóru akademickiego“, pod batutą p. W. Saskiego. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Rozwiązanie. Zwyrodniałą matką, która w jednym z miejsc ustępowych poroniła, jest 28-letnia Salomea Czarna, kucharka u Hassa. Przebiegła, obawiając się smutnych następstw, pomknęła prawdopodobnie w stronę Ameryki — dokąd się przed porodem wybierała.

Ofiara Bachusa. Jan Mazurkiewicz, znany pijaczyna na bruku podgórskim, pojechał po towary do Podgórza-Płaszowa. W szynku koło stacji popił godnie, rozgrzał wnętrze, bo też słotny dzień mieliśmy wczoraj, więc musiał zmarznąć potrosze. Z powrotem jechało mu się zatem krzepko, ale jakoś głowa nie mogła znaleźć środka ciężkości. Wnet go senność ogarnęła, zdrzemnął się nieco, a kołysząc się ustawicznie na wozie, „wykopyrtnął“ się wreszcie i wpadł pod koła wozu, doznając silnego uszkodzenia ciała. Nad pijanym zebrała się wielka rzesza ciekawych, przyszedł i student X. G., a zagapiwszy się setnie, nie wiedział nawet kiedy mu z kieszeni skradziono zegarek. Potłuczonego wzięło Pogotowie ratunkowe.

Żywa pochodnia. Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe z Krakowa pod l. 20 na ulicę Lwowską w Podgórzu, gdzie zaszedł nieszczęśliwy wypadek poparzenia się naftą. 16-letnia Julja Niecałówna, służąca, widząc, że gaśnie lampka kuchenna, odkręciła maszynkę i dolewała naftę z bańki. Szkło było gorące. Niecałówna nie mogąc znieść gorąca, upuściła szkło na stół, które się rozbiło, a nafta rozlała po stole i zaczęła palić się. Niecałówna pragnąc ugasić ogień, rzuciła na stół mokry ręcznik, który zajął się, a od niego ubranie dziewczyny. Na krzyk nieszczęśliwej rzucono się do ratunku, przyczem obrzucono ją mokrą ziemią. W groźnym stanie odwieziono ofiarę własnej lekkomyślności do szpitala św, Łazarza.

Kronika prowincjonalna.

Bezprawie wójta. Józef Bogacz, wyrobnik z Czyżyn, zgłosił się do naszej redakcji z zażaleniem na wójta Malinowskiego Andrzeja, który bez powodu aresztował go w domu, wywlókł z łóżka i pod groźbą użycia broni odprowadził do pustej kuźni, gdzie związał mu ręce i trzymał od godz. 6 wieczór do godz. 11 w nocy. Nie wątpimy, że starostwo wglądnie w tę sprawę i pouczy wójta o obowiązkach.

Budowa dworca w Białej. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że polityczna komisja reambulacyjna wraz z rozprawą wywłaszczenia urządzeń stacyjnych na stacji kolei północnej w Białej odbędzie się 25 b. m. i rozpocznie o godz. 10 minut 30 rano na stacji w Białej. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym w Lipniku, począwszy od 8 b. m., przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Białej, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione.

Pod kołami pociągu. Stacja Podzamcze we Lwowie była onegdaj widownią wstrząsającego wypadku. W chwili odjazdu pociągu osobowego nr. 15 o godz. 8 wieczór w stronę Podwołoczysk zauważono na szynach czarną, niewyraźnie rysującą się na torze masę. Zaciekawiona służba kolejowa zbliżyła się i oczom jej ukazał się przerażający widok. Na torze, przez który przejechał właśnie pociąg, ujrzano leżące ciało ludzkie, przecięte na dwie połowy. Ręce i nogi pogruchotane, wnętrzności na wierzchu. Trupa zabrano na drabinkę i przeniesiono na peron. Przy zabitym znaleziono legimację kolejową i bilet w stronę Podwołoczysk. Przedsięwzięte dochodzenia wykazały, że przyczyną wypadku była nieostrożność robotnika. W podpitym zapewne stanie przyszedł na dworzec i usiłował wskoczyć do wagonu.

Krwawe pobicie. W dniu 29 października b. r. wracało kilku pijanych gospodarzy z Nowego Sącza do Chomzanic. Po drodze wstąpili do karczmy p. B. Steinkaufa w Klęczanach i zażądali wódki, a potem chcieli, by im wciąż zaraz po wypiciu podanej flaszki, nową podawano. Karczmarka bojąc się o to, czy zapłacą, zażądała natychmiastowego zapłacenia, spotkała się jednak z gburowatą odpowiedzią jednego z nich, że za wódkę płacić nie będą. Przyszło do zażartej sprzeczki między karczmarzem i żoną jego a obecnymi gośćmi, poczem rozbestwieni pijacy rzucili się na karczmarzy i pobili ich biczyskami, zadając obojgu dotkliwe rany. Podczas bitki wybito wiele szklanek i wyłamano drzwi przy szynkwasie. Śledztwo w toku.

Bieńkówka (powiat Myślenice).

Obchód grunwaldzki.

Znaną jest, zwłaszcza w powiatach bliżej Krakowa położonych, gorliwa, energiczna działalność Koła T. S. L. im. Kościuszki w Krakowie, jednego z najruchliwszych Kół Towarzystwa.

Pod sprężystą prezesurą dra Wróbla, niezmordowanego krzewiciela oświaty wśród ludu, wzmogła się jeszcze bardziej praca tegoż Koła, a to przez zakładanie nowych Czytelń, urządzanie odczytów, wieców oświatowych, obchodów. rocznic narodowych itp.

Jeden z takich obchodów, obchód grunwaldzki, urządziło to Koło w ubiegłą niedzielę w naszej wiosce, przysyłając czterech delegatów dla urządzenia odczytu.

Obchód wypadł wspaniale. Licznie stawili się gospodarze miejscowi, jak również z okolicznych gmin, a nawet z odległej Lanckorony przybyło grono włościan, za co im serdeczne składam podziękowanie.

Najpierw przemawiał dr Wróbel. W świetnej, ognistej przemowie wskazał on na lud, jako na główną podwalinę narodu, na jego prawa i obowiązki względem Ojczyzny, a następnie obszernie przedstawił bitwę pod Grunwaldem i jej znaczenie dla Polski i Słowiańszczyzny. Przytem omówił założenie i rozwój zakonu Krzyżackiego, oraz jego destrukcyjną robotę dla zagłady Polski. Przedstawił obecne prześladowanie Polaków w zaborze pruskim, barbarzyńskie ustawy wyjątkowe, ukute przeciw nam przez godnych następców zbójeckiego zakonu „Prusaków“ i wezwał do obrony przed zalewem fali germańskiej. Zakończył mowca swój referat apelem do walki z dwiema głównemi obecnie wadami naszego ludu — pieniactwem i pijaństwem, zachęcając do zgody i trzeźwości.

Przemowę dra Wróbla przyjęto gorącym aplauzem.

Następny referat: „Alkohol jako wróg ludzkości“ wygłosił prezes krakowskiej „Eleuterji“, p. Stączek. Gruntownie i wszechstronnie omówił szkodliwość alkoholu dla zdrowia i społeczeństwa.

Jeszcze raz zabrał głos dr Wróbel, nawołując do pracy nad uświadomieniem ludu, do czytania książek i korzystania z Czytelni, którą nam uzupełniono nowemi książkami.

Poważny nastrój i skupienie cechowały zebranych, którzy z uznaniem wyrażają się o słyszanych wykładach. Powstała też zaraz myśl przystąpienia do „Eleuterji“, którą postaramy się wkrótce w czyn zamienić. A szanownemu Kołu T. S. L. im. Kościuszki za trudy i starania, poniesione dla nas, cześć i uznanie.

Józef Kaźmierczak.

BOCHNIA.

Zebranie górników.

W niedzielę dn. 24 ubiegłego miesiąca odbyło się poufne zebranie górników, na którem uchwalono jednogłośnie wysłać deputację do Ministerjum Skarbu z prośbą o podwyższenie płacy, bo już rok mija, jak górnicy z Wieliczki i Bochni wnieśli petycję, a ufni w słowa Chrystusa: proście a otrzymacie, pukajcie a będzie Wam otworzono, już trzy razy w ciągu roku prosiliśmy i pukaliśmy przez wysyłanie deputacyj do bram Ministerjum Skarbu, lecz niestety nie otworzono nam i nie wysłuchano nas. Postanowiliśmy po raz czwarty zapukać, lecz z tą nadzieją że wobec tak strasznej biedy, jaka się szczególniej w tym roku między górnictwem zawiązała, Ministerjum naszą deputację wysłucha i prośbie zadość uczyni.

Górnicy.

Wiadomości polityczne.

Z kotła politycznego.

Gdyby ktoś chciał określić dzisiejszą sytuację polityczną, to charakteryzowały ją najlepiej jednem słowem: wrzenie. Jak było bowiem do przewidzenia, po sankcjonowaniu ustaw o języku niemieckim, uchwalonych przez cztery sejmy, Czesi nie mogą tego darować Bienerthowi. Na całej linji zawrzała walka między obecnym gabinetem a obozami czeskimi.

Czescy członkowie obu Izb Rady państwa i Sejmów czeskiego, morawskiego i śląskiego odbyli wczoraj popołudniu zgromadzenie w Pradze, na którem uchwalono

manifest

wyrażający najgłębsze ubolewanie z powodu sankcjonowania ustaw językowych. Słowa manifestu są następujące: Wskutek tych ustaw naruszono zasadnicze ustawy dotyczące równouprawnienia, gdyż w tych czterech krajach wszelki dalszy rozwój nieniemieckich narodowości na podstawie równouprawnienia jest obecnie niemożliwy. Setki tysięcy Czechów poniosło szkodę w swych najżywotniejszych interesach prawnych i społecznych, gdyż ograniczono dla nich zagwarantowane im przez konstytucję wykonywanie prawa wnoszenia petycji we własnym języku, nadto uniemożliwiono porozumiewanie się z autonomicznemi władzami i magistratami w tak ważnych kwestjach jak tam, gdzie idzie o prawo przynależności, o prawo wyborcze, o sprawy przemysłowe, robotnicze i td.

Manifest protestuje dalej przeciw temu, by w stolicy państwa, którą zdegradowano do rzędu miast prowincjonalnych dolnej Austrji, synowie słowiańskich, i wogóle nieniemieckich ludów byli wynaradawiani. Czesi udają się do Wiednia, ponieważ polityczny, administracyjny i gospodarczy centralizm wzmocnił to miasto kosztem czeskich krajów. Czeska to praca, czeski to duch zrobiły Wiedeń i Dolną Austrję wielkimi i za to mają być teraz Czesi poniżeni.

Minister prezydent poddał się komendzie Niemców; on, który tak uroczyście głosił hasło monarchy: viribus unitis! skapitulował przed sztucznie wzburzoną ulicą. Czesi tracą wszelką nadzieję w austrjacką sprawiedliwość i praworządność, i opierać się odtąd będą tylko na sile własnego ludu i tem skuteczniej uprawiać będą prawnopaństwową i narodową politykę. Nie boją się oni tego, że obecny system zwróci się przeciw nim i przeciw wszystkim nieniemieckim narodowościom.

W końcu wyraża manifest absolutne wotum nieufności dla ministerstwa i zapowiada jak najostrzejszą walkę z gabinetem, który tak cynicznie objawił swoją nienawiść ku narodowi czeskiemu. Delegacja czeska powiedziała swoje ostatnie słowo!

Ton manifestu wskazuje, że wydana rządowi walka będzie prowadzona solidarnie przez Czechów.

Głosy prasy

poszczególnych stronnictw czeskich brzmią pobudką do walki. I tak organ dra Żaczka „Morawska Orlice“ powołuje cały naród czeski do walki. Przypomina zajścia w Wiedniu, Postornie i innych miastach przeciw czeskim mniejszościom. To dowodzi, że przyszłość czeskiego narodu jest w Austrji zagrożoną i to nie tylko w Austrji ale i w Niemczech, skąd idzie komenda. Dlatego musi cały naród stanąć do walki przeciw rządowi, a czeska polityka szukać musi nowych dróg. W stosunkach, jakie dziś w Niemczech i Austrji panują, widzimy tylko dwa sposoby wyjścia: albo czeska autonomja, albo złączenie wszystkich słowiańskich szczepów. Czeskiej autonomii przez układ z dynastją nie osiągniemy, dlatego trzeba jednoczyć wszystkich Słowian dla wywalczenia tej autonomji.

W dalszym ciągu odbywają się nieustannie

narady i konferencje.

Wczoraj zebrali się na naradę w Izbie poselskiej przywódcy wszelkich słowiańskich stronnictw. Brali w niej udział ze strony Koła polskiego członkowie prezydjum: Głąbiński, Stwiertnia i S t a p i ń s k i, ze strony klubu czeskiego: Pacak, Zaczek i Kramarz, z klubu agrarjuszów czeskich: Udżal i Buquoy, ze strony klubu katolicko-narodowego: Hruban i Schillinger, ze strony posłów południowo-słowiańskich: Sustersicz, Korosec i Ploi.

Bezpośrednio potem odbyła konferencję Unja Słowiańska. Prezydjum Koła polskiego również odbyło naradę. Dziś przed południem posiedzenie komisji parlamentarnej Unji słowiańskiej. Nadto zbiera się na narady komitet wykonawczy niemieckich stronnictw postępowych.

W najbliższą niedzielę odbędą się w Pradze i na Białej Górze wielkie zgromadzenia czeskie, na których przedstawione będą rezolucje z protestem przeciw sankcjonowaniu ustaw o języku niemieckim.

Stanowisko Czechów nie wzruszone; zgoda w prowadzeniu walki z Bienerthem zupełna. Mimo bowiem pewnych różnic, jakie pojawiły się na wczorajszem posiedzeniu w Pradze, przecież uzyskano porozumienie.

Pan Lisy jako pedagog!

Wiedeń, 3 listopada.

(*B.*) Pan Wincenty Lisy, poseł do Rady państwa, z zawodu nauczyciel ludowy, z powołania narodowy socjalista czeski, jest obstrukcjonistą najbardziej chwackim w parlamencie. Chwałę jego opiewałem wielokrotnie w rozmaitych okolicznościach, obecnie zaś również energicznie podkreślił on swą bytność w Izbie. Kiedy bowiem — jak zresztą już o tem wspomniałem poprzednio — radykali czescy zaimprowizowali koncert na cześć Pattaia i Bienertha za ich udział w konwentyklu ratuszowym, każdy z demonstrantów jak mógł, tak hałasował, pan Lisy z wrodzonym snadź dowcipem, chwycił jakiś ogromny foljał zbroszurowany i jął nim tak potężnie walić o pulpit, że prababkę rodzoną by w grobie obudził tym stukiem.

Zaciekawiło mię, jaka to księga poczciwa, a stateczna, tak bardzo na czasie dostała się w rączki p. Lisego. Powiodłem okiem po pulpitach Izby; na każdym z nich piętrzyła się księga podobna. Zapytałem o zawartość jej i przeznaczenie i po chwili pieściłem w ręku „załącznik“ protokołu stenograficznego, obejmujący 1224 stronic formatu wielkiej ósemki. Cała ta olbrzymia broszura zapełniona jest s a m o i s t n y m i w n i o s k a m i p o s e l s k i m i i i n t e r p e l a c j a m i, jakie w n i e s i o n o w p i e r w s z y m d n i u o t w a r c i a nowej XX s e s j i p a r l a m e n t u.

Zachwyciła mię ta mrówcza pilność ukochanych posłów austrjackich. Niewdzięczni wyborcy — pomyślałem — nieraz zapewne wytykali swym przedstawicielom próżnowanie i lenistwo, a tymczasem, oto dowód wręcz przeciwny. Zamiast hulać i świeże łykać powietrze, poczciwcy o głodzie (djet nie było) i chłodzie (cienistym), przemyślali nad potrzebami ludności i koncypowali rozmaite wnioski zaradcze i układali sobie interpelacje do panów ministrów o tę i tamtą zdrożność.

Więc zacząłem powoluteńku wertować ten pomnik pracowitości poselskiej, rozczytywać się w nagłówkach, penetrować treść samą tu i owdzie. Lecz o dziwo! im dłużej przypatrywałem się materjałowi, tem więcej znajomych spraw i sprawczek zaczęło mi się kolejno wydrzeźniać. Co u licha? Wszystko to już raz przecież kiedyś czytałem lub widziałem. Na przykład: projekt ustawy o

---

policyjny naprawdę nie wiem, kto to był ów Sezam, pożegnałem się i poszedłem do domu.

W drodze jednak wciąż mię prześladowała myśl, czy między Sezamem a baronem nie ma czego wspólnego. Mimo, że było to już późno, udałem się jeszcze do biura i kazałem sobie podać album włamywaczy. Równocześnie posłałem za jednym z naszych starszych ajentów, specjalistę od tropienia włamywaczy.

W albumie znalazłem cały szereg nieznanych mi twarzy mężczyzn i kobiet, i trud był niemały wszystko to przejrzeć i przeczytać objaśnienia, jakie były pod każdą fotografią. Jeszcze nie dotarłem ani do połowy tej olbrzymiej księgi, gdy wszedł ów ajent.

— Czy znał pan jakiego włamywacza z przezwiskiem Sezam? — zapytałem go.

— Sezam? Naturalnie, panie komisarzu. Jest to Jan Kanty Klein, niegdyś głośny i rafinowany złodziej, który od wielu lat jest teraz głęboko pod kluczem.

Zaglądnąłem do spisu nazwisk: „Klein, urodzony 30 listopada 1864 r. w Stanisławowie, złodziej z zawodu, w porozumieniu z bandą międzynarodową, bardzo niebezpieczny. Ukończony mechanik, specjalista w otwieraniu kas bez ich uszkodzenia. Fot. nr. 239“.

Szukam fotografii pod tym numerem. Jest. Młody jeszcze, silnie zbudowany mężczyzna, z jasno-blond wąsem i małą bródką.

— Ach, panie — zwracam się do ajenta — nie znam pan tych rysów?

— Naturalnie, to on. Przecież widziałem go dawniej na własne oczy parę razy.

jest mieć w domu silną kasę do chowania gotówki i kosztowności. Ponieważ hrabia miał wiele rodzinnych klejnotów, usłuchał tej rady i sprowadził taką kasę z renomowanej starej fabryki, która miała specjalne opatentowane zamki do kas. Musieli też o tem wiedzieć złodzieje, bo tylko na kasę zwrócili swą uwagę, a wszystko inne, biurko, szafy, pozostawili w spokoju.

Policja była bezradna. Ajenci jeden po drugim wracali bez niczego, ani odrobinę śladu żaden z nich nie znalazł. Wszystkie dzienniki szeroko rozpisywały się o kradzieży, a wiele z nich nie szczędziło policji gorzkich wyrzutów, że sobie rady dać nie może, że jest do niczego. Głosy te znalazły poklask także w szerokich sferach publiczności — co groziło nam niebezpieczeństwem utraty zaufania do policji.

Z myślą o tem udałem się do willi hrabiego. Zastałem go w domu, zajętego spisywaniem skradzionych przedmiotów.

— Co nowego, panie hrabio? — zapytałem.

— Nic, panie komisarzu, jak tylko to, że ogrodnik mój donosi mi, że zastał ojca w dobrem zdrowiu i cała wiadomość o jego zasłabnięciu była tylko mistyfikacją.

— Ażeby przygotować sobie wolny teren pod kradzież — dorzucam uwagę — Od kogo i w jaki sposób otrzymał pański ogrodnik tę wiadomość?

— Nie wiem. Nie pytałem się go o to wczoraj, gdy odjeżdżał, bo nie miałem żadnego podejrzenia. Ale ogrodnik wraca jutro i powie nam o tem osobiście.

— A kto pańskiego kamerdynera zawołał wczoraj wieczorem do gospody?

— Woźnica barona L., który odwiózł swego pana na

kolejach lokalnych, albo rzecz o braku weterynarzy, albo wniosek o zmniejszenie podatku cukrowego, o nową ustawę należytościową obowiązkowe ubezpieczenie od pożarów i gradobicia, reformę kredytu realnego, ochronę przed konkurencją nieuczciwą, o pracy nieletnich i t. d.

Same znane, od dwóch lat znane tematy, bezustannie się powtarzające i bezustannie zadrukowywane w protokołach parlamentu... Wnioski upornie powtarzane.

Zrozumiałem. Tych 297 wniosków samoistnych, zgłoszonych zaraz pierwszego dnia sesji nowej, to poprostu reprodukcja tych wszystkich wniosków, które posłowie już raz wciągu posłowania dwuletniego, podali Izbie do rozpatrzenia i uwzględnienia. Za każdym razem, kiedy p. Bienerth zamykał sesję, wnioski te traciły swą ważność, stawały się makulaturą. Za każdym wszakże razem, gdy nową rozpisano sesję, wnioski te jawiły się z podobną punktualnością i żądały załatwienia.

Blisko 300 wniosków, zredagowanych odrazu w języku niemieckim, podano w ten sposób 20 z. m., drugie tyle, co najmniej, weszło w rozmaitych innych językach państwa i pojawią się w „załącznikach“ protokołu, gdy zostaną przetłumaczone na „urzędowy“ język parlamentu. Wliczywszy do tego jakie 400 wniosków, które podane zostały w dniach następnych, dojdziemy do cyfry 1000 spraw, podjętych inicjatywą poselską, a skazanych na żywot w szafach archiwum parlamentarnego. Tysiąc spraw, tysiąc interesów skrystalizowanych w projektach ustawicznych, czeka, prosi się załatwienia, tysiące tysięcy pragnień jednostkowych, znajduje swe odzwierciedlenie we wnioskach podanych i wyczerpuje się w oczekiwaniu reform, zmian na lepsze.

Bezskutecznie.

Pan Lisy, uderzając foliałem wniosków o pulpit swój poselski, usymbolizował mimowolnie położenie Izby pełnej napięć postępu społecznego i gospodarczego, a skazanej butą i zachłannością niemiecką — na bezczynność.

Trzydziestomiljonowa ludność państwa czekać może cierpliwie dalej na ustawodawczą czynność Izby, bo pan Bienerth chce być dalej prezydentem rządu...

Rozłam wśród moskalofilów.

Istniejące już oddawna nieporozumienie w obozie moskalofilów galicyjskich wybuchło już na dobre. Zaczęło się od tego że sejmowy klub tej partji zrzucił ze swego przewodnictwa posła Dudykiewicza, któremu zarzucono nieczyste sprawki finansowe. W obronie jego wystąpili tylko posłowie: księża Kołpaczkiewicz i Senyk, tudzież włościanie z pod Kołomyi Myroniuk-Zajaczuk.

Dudykiewicz zmobilizował swych przyjaciół i na zwołanym na 1 bm. do Lwowa zjeździe mężów zaufania partji moskalofilskiej przeprowadził uznanie dla siebie, a wykluczenie z partji innych posłów, którzy mu byli nie na rękę. Stoimy tedy przed założeniem nowej partji, wśród której są tak poważni ludzie jak dr. Korol, dr. Hanczakowski, ks. Dawydiak i inni.

Najświeższe telegramy.

Z posiedzenia komisji gospodarczej.

Wiedeń. Dziś odbyło się posiedzenie komisji gospodarczej, na którem uchwalono w brzmieniu, proponowanem przez rząd ustawę o czasie trwania pracy w handlu. Uchwalono poczynić starania, aby ustawa w drodze nagłej znalazła się na porządku dziennym Izby. Następnie uchwalono bez zmiany ustawę w sprawie ubezpieczenia od wypadków przy budowlach, w brzmieniu uchwalonem w poprzedniej sesji.

Pos. Diamand żądał — wezwania rządu, aby galicyjską ustawę przemysłową natychmiast Izbie ponownie przedłożył. Polecono prezesowi komisji poczynić starania, aby ustawa ta bez pierwszego czytania przekazaną została komisji, a potem w drodze nagłej znalazła się na porządku dziennym Izby.

Dr Lueger u cesarza.

Wiedeń. Burmistrz dr Lueger przyjęty dziś został przez cesarza na posłuchaniu i przedłożył podziękowanie ludności za sankcję sejmowych ustaw językowych.

Dwie ważne uchwały.

Petersburg. Komisja oświaty ludowej w Dumie uchwaliła, że w szkołach znajdujących się w miejscowościach o ludności mieszanej, ma być wykładany język ojczysty ludności miejscowej.

Petersburg. Komisja Dumy dla redagowania ustaw postanowiła, że w tychże ustawach ma być używana nazwa „Królestwo Polskie“, nie zaś kraj Nadwiślański. W innych zaś aktach państwowych należy wyliczać dziesięć guberni.

Po rewolucji w Grecji.

Konstantynopol. Porta obawia się, aby zajścia w Grecji nie oddziałały szkodliwie na stosunki w Turcji. Obiega pogłoska, że flota turecka jest przygotowaną na wszelki wypadek.

Nowa partja parlamentarna.

Konstantynopol. Słychać, że utworzyła się nowa partja parlamentarna, do której należy 70 posłów. Nazwiska ich trzymane są w tajemnicy.

Wylewy rzek.

Madryt. Wskutek silnych deszczów we wielu prowincjach nastąpiły wylewy, przyczem znaczna ilość mostów została zerwana; są także ofiary w ludziach.

bal i miał wolny czas aż do jego powrotu. W tym wypadku porozumienie ze złodziejami jest niemożliwe.

— „Niemożliwe“ jest to określenie, panie hrabio, nie znane w słowniku policyjnym. Wszystko jest możliwe. Czy żyje pan bliżej z baronem L.?

— Bardzo blisko. Kółko, w którem się obracamy, jest ściśle zamknięte, jesteśmy sami swoi.

— Pan baron L. — zameldował służący.

— Ach, o wilku mowa, a wilk tu. Prosić!

— Wobec tego ja wyjdę, panie hrabio — mówię — nie chcę przeszkadzać.

Ależ nie, proszę zostać — odezwał się nowy jakiś głos z za portjery — to raczej ja przeszkadzam panom.

Wypowiedział słowa te wchodzący do pokoju baron, mężczyzna o wspaniałej postaci, starannie wygolony. Nie był to wprawdzie młodzieniec w kwiecie wieku, ale w pełni jeszcze sił, który musiał mieć powodzenie u kobiet.

— Wybacz, kochany przyjacielu, — zwrócił się do hrabiego — że dopiero teraz przychodzę z kondolencją. Winien temu jest wczorajszy bal, trochę za uciążliwy już na mój wiek, że dopiero teraz dowiedziałem się o tym niemiłym wypadku. Żałuję tem więcej, że na nic nie zdała się dobra moja rada, jaką dałem panu swego czasu o kasie. Firma, która panu dostarczyła tę kasę, może swój patent wrzucić do pieca. Nie prawdaż, panie komisarzu?

— Nie tak całkiem znowu, panie baronie — odpowiedziałem — kasy przecież nie otwarto siłą, tylko obrabowano przy pomocy klucza.

Hm, to może stanowić tylko różnicę dla fachowych sfer policyjnych, ale dla laików, a zwłaszcza dla mego przyjaciela

hrabiego wszystko to jedno, jak go okradziono — dość, że kradzież popełnioną została, choć nie zrozumiałem pozostanie, w jaki sposób mogli złodzieje przyjść w posiadanie klucza nadającego się tak w zupełności do tej kasy...

— A zwłaszcza przy tak skomplikowanej jego formie — wtrącił hrabia. — Baron miałeś przecie sam ten klucz w ręku.

— Tak? Ach prawda, przypominam sobie, że pokazywałeś go pan, panie hrabio, w naszem kółku wkrótce po nadejściu kasy, jako osobliwość. Prawdę powiedziawszy, nie poświęciłem jednak wówczas jemu nawet większej uwagi.

— Ależ pan przecie zrobiłeś uwagę że mogę teraz spać spokojnie — rzekł hrabia. — Dla mnie sprawa jest i pozostanie nadal zagadką. Gdybyśmy nie żyli w postępowym świecie, możnaby myśleć o jakiejś sile czarodziejskiej...

— O Sezamie — wtrąciłem teraz ja — nie prawdaż, panie baronie?

Baron wstrząsnął się cały, ale szybko odrzekł:

— Co pan mówi, panie komisarzu?! Sezam dał przed laty wprawdzie dużo policji do czynienia, ale teraz już dawno ucichł, pewnie gdzie naprawdę zginął, lub gnije w kryminale...

Sezam? — zapytał hrabia.

— Tak — odpowiada baron — pseudonim to sławnego swego czasu rzezimieszka, o którym sobie widocznie komisarz przypomina.

— Nie, baron mylił się, nie przyszło mi na myśl wcale to nazwisko pseudonimowe, tylko przypadkowo przyszła mi na myśl powszechnie znana formułka zaklęć czarodziejskich: „Sezamie, otwórz się!“ Aby jednak uniknąć dalszej rozmowy i nie tłumaczyć się przed baronem, że jako młody urzędnik

Klątwa złej myśli.

Pod krzakami, które szron nocny posypał dyamentami, leżał Jan Bastien na spadzistości, odgraniczającej tor kolejowy od rzeki Armancon, i co chwila niespokojnie podnosił głowę.

Już świtał dzień, i różowy blask przebijał się przez rzeczne opary, od strony Chenay i Dannemoine... w dali, na prawo, bladło światło lamp na dworcu Tonnerre.

Jan Bastien, podniósłszy się na rękach, wyciągnął szyję i słuchał: z początku słyszał tylko świeży szmer wody toczącej się u stóp pochyłości, wzdłuż długiej linji olch i wierzb... „Anioł pański“ zadzwonił z wieży kościółka Vezinnes; wkrótce odpowiedź zadźwięczała z Jullay i przez chwil kilka ciągnęła się dźwięczna rozmowa dzwonów, ponad wysokimi obnażonymi drzewami.

Potem z pośród ciszy, która nastała, dochodził turkot ze strony Laroche: przed Janem przeleciał pociąg z czarnych i czerwonych wagonów, owiniętych szarfą białej pary. Jan nagle spłaszczył się i wlazł pod krzak.

-- To „133“ — szepnął sam do siebie — zostanie na dworcu w Tonnerre, potem przyjdzie towarowy, a nakoniec pośpieszny!...

Płomienie skakały mu przed oczyma, a palce ścisnęły się kurczowo dokoła klucza angielskiego, ukrytego w trawie... O, za chwilę, w tej spokojnej dolinie, jakiż to będzie hałas, jakie krzyki, jaka okropność!...

Plan jego był zupełnie prosty; mechanik Lourdel prowadził lokomotywę pociągu pośpiesznego do Nizzy; skutkiem rozluźnienia lewej szyny, lokomotywa w szalonym pędzie, po pochyłości znajdującej się w tem miejscu, wyskoczy poza tor i porwie za sobą pociąg do nurtów rzeki Armancon...

Głęboka radość i przebłysk nienawiści malowały się w twarzy Jana, gdy wyobraził sobie wroga swego zmiażdżonego pod kołami, rozdartego przez drzazgi z lokomotywy, i znikającego jako bezkształtna, krwawa masa w głębi rzeki.

Jan od dwóch dni wydalony był ze służby, skutkiem raportu mechanika, z którym pokłócił się i pobił na jakiejś hulatyce, podczas wolnego wieczoru.

Nie chciał wrócić do domu z tą nowiną; od dwóch dni i nocy włóczył się z próżnym żołądkiem i głową rozgorączkowaną wzdłuż kanału Bourgogne napół oszalały; ciągle miał przed oczyma surową twarz Lourdela; z każdą chwilą wzrastał żal jego przeciw mechanikowi, którego uważał za jedynego sprawcę swego nieszczęścia.

Tak, dla niego było to nieszczęściem; bo cóż pocznie jego żona sparaliżowana i dwie córki. Dla starej matki będzie to wprost śmierć w najkrótszym czasie a dla córek, już podrastających i ładnych dziewczątek, to przyszłość pełna hańby, gorszej niż śmierć. Przesadzał jak gdyby umyślnie nieszczęścia, które miały wyniknąć z wydalenia jego i równocześnie z nienawiścią, która w jego duszy prostej przybierała rozmiary ogromne, rosła także żądza zemsty, aż nakoniec nie był już panem swej woli i ułożył ten plan straszny, ku któremu się uśmiechał, iż spowoduje wykolejenie pociągu i zabije Lourdela... A potem? I cóż! potem będzie zadowolony!...

Po „133“ pociąg towarowy przejechał ciężki, zadyszany, huczący... teraz już żaden inny pociąg nie przejdzie po pochyłości, przed nadejściem pospiesznego pociągu.

Jednym rzutem oka skonstatował Jan, że był sam; wydrapał się na tor i metodycznie powyjmował nity z jednego końca szyny...

Było dość czasu; nie spieszył się też, pracował ze ściśniętymi zębami i kładł do kieszeni śruby, które powyjmował... Musiał nieraz posługiwać się obcęgami, jakby dźwignią, aby podważyć szynę; przy tej robocie muszkularne jego ręce aż trzeszczały pod wysiłkiem... Teraz podniósł ciężką sztabę i usunął ją na bok. To wystarczało zupełnie.

(Dok. nast.)

Perełki dowcipu.

W sądzie.

Toczy się proces głuchoniemego, oskarżonego o zabójstwo.

Obrońca kończy mowę swą sentencją:

„Jeszcze ostatnie słowo, moi panowie sędziowie; pamiętajcie, że mój klijent jest głuchy od urodzenia, nie mógł więc słyszeć głosu sumienia!“

Daremna radość.

Pan T. wchodzi do rzeźnika i każe sobie odważyć 17 funtów mięsa.

Uszczęśliwiony z dobrego interesu rzeźnik, pośpiesza zadość uczynić życzeniom kupującego.

Pan T. jednak z nietajoną radością przygląda się tylko pokaźnemu kawałowi mięsa i opuszcza sklep, odzywając się:

— Ślicznie dziękuję, chciałem tylko przekonać się naocznie, o ile schudłem podczas mej kuracji w Marjenbadzie.

Ładne polecenie.

— Biorę te buty, ale czy one są dobre?

— Czy dobre? Niech no pan je tylko ponosi, zobaczy pan, że pan niedługo po nowe przyśle.

„Złota gęś“.

— Proszę pana o rękę pańskiej córki.

— Zgadzam się, ale muszę pana uprzedzić, że moja córka nie ma posagu.

— To dlaczegoż pański hotel nosi nazwę „Pod złotą gęsią“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.